Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 140. Sobota, 19 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Na ogólne życzenie P. T. Czytelniczek i Czytelników Redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego" urządza dla wszystkich po raz siódmy bezpłatną premję p. n.

Wielka Premja Wakacyjna

„Łódzkiego Echa Wieczornego",

która w szczęśliwym wypadku przynieść może

40,000 dolarów a tymczasem już przynosi niżej wyszczególnione nagrody :::::

wartości ogólnej 1,000 dolarów, a mianowicie:

I-sza premja -- 40 odcinków Państwowej Pożyczki Dolarowej (pełna równowartość 200 dolarów)

II premja -- 3 dolarówki (równowartość 15 dolarów)

III „ -- 2 worki mąki pszennej

IV „ -- 2 dolarówki (równowartość 10 dolarów)

V „ -- 1 worek mąki

10 premij po 1 dolarówce, wartości 5 dolarów efektywnych każda,

10 par bucików najlepszego wy[redacted]

(Dla pań pantofelki bronzowe, lakierowane, sporto[redacted]
— półbuciki bronzowe, z[redacted]

oraz 2,000 klg. mąki p[redacted]

Ogólna iloś[redacted]

Wszystkie premje, jak to P. T. Czytelniczki [redacted]
mieli możność dotychczas się przek[redacted]

Pierwszy kupon w dzisiejszym [redacted]

Polska otrzyma wielką pożyczkę dolarową

Firma amerykańska „Dillon Read Company" twierdzi, że w Polsce nastąpi uzdrowienie i ustabilizowanie waluty.

Rokowania handlowe z Niemcami na dobrej drodze.

(Od własnego korespondenta).

Berlin, 19. 6. — Prasa niemiecka podaje, że firma bankowa amerykańska Dillon Read Company rozwinela ruchliwą działalność w Ameryce i Anglii w kierunku udzielenia Polsce wielkiej pożyczki dolarowej, stojąc na stanowisku, iż w Polsce nastapił czas uzdrowienia i ustabilizowania się waluty polskiej.

PRZEBIEG ROKOWAŃ HANDLOWYCH Z NIEMCAMI.

Warszawa, 19. 6. — Wczoraj wieczór odbyła się w M. S. Z. konferencja międzyministerjalna, dotycząca rokowań handlowych polsko-niemieckich.

W konferencji wzięli udział minister przem. i handlu, skarbu i rolnictwa. Jak się dowiadujemy, przebieg rokowań w Berlinie jest zadawalniający.

W przyszłym tygodniu ma być ukończona szczegółowa dyskusja nad stawkami celnemi, poczem obie strony przystąpią do omówienia wzajemnych kontyngentów i spraw tranzytowych.

Największą trudność w rokowaniach, jaką stanowiła sprawa osiedlania się obywateli niemieckich w Polsce będzie najprawdopodobniej przezwyciężona.

W nadchodzący wtorek wyjedzie do Warszawy poseł polski w Berlinie Olszowski celem zapoznania się z ostatniemi dyrektywami rządu polskiego, zaś w przyszły czwartek albo piątek odbędzie się w Berlinie plenarne posiedzenie obu delegacyj, które ma zakończyć pierwszą fazę rokowań.

Panuje przekonanie, że o ile nie zajdą nieprzewidziane trudności, rokowania nad traktatem handlowym mogą być w ciągu 5 do 6 tygodni definitywnie ukończone.

—x—

W jakim celu?

Tajemnicza kobieta w biurze marsz. Piłsudskiego.

„Nasz Przegląd" donosi, że wczoraj po południu do gabinetu ministra spraw wojskowych, Marszałka Piłsudskiego, wtargnęła w niewiadomy sposób jakaś tajemnicza kobieta nieznanego nazwiska i adresu. Zauważona przez jednego z adjutantów Marszałka, na jego widok chciała „ulotnić się", jednak została przez niego zatrzymaną i zaprowadzoną na inspekcję, celem wyjaśnienia jej najścia na gabinet.

Na pytanie, po co przyszła, kim jest, gdzie mieszka oraz w jaki sposób dostała się do gabinetu Marszałka, nie chciała nieznajoma udzielić odpowiedzi, wobec czego oddana została w ręce policji.

Rewizja osobista nie dała żadnego wyniku, przy nieznajomej nie znaleziono nawet dokumentów osobistych. Wobec tego, że nie chciała ujawnić nazwiska oraz przyczyny najścia na gabinet Marszałka Piłsudskiego, z pozoru zaś robiła wrażenie osoby psychicznie nienormalnej, policja oddała ją do dyspozycji urzędu zdrowia przy komisarjacie rządu celem zbadania lekarskiego.

—o—

60.000 wagonów węgla dla sowietów.

Dowiadujemy się z Izby handlowej polsko-sowieckiej, iż pomiędzy przedstawicielstwem handlowem Z. S. S. R. w Warszawie a górnośląskim Związkiem górnictwa i hutnictwa, dobiegają pomyślnie do końca rokowania w sprawie zakupu dla Rosji 600.000 ton węgla. W rokowaniach bierze również udział dwóch specjalnie przybyłych z Moskwy przedstawicieli Narkomatu handlu zagranicznego. Zakupiony w Polsce węgiel przeznaczony jest dla kolei rosyjskich, floty bałtyckiej i fabryk rejonu północno-zachodniego. Wykonanie całego zamówienia nastąpi w ciągu 5 — 6 miesięcy od dnia podpisania umowy, co jest spodziewane w ciągu najbliższych dni.

N. P. R. zgodziło się na rozwiązanie sejmu i przyśpieszenie wyborów,

natomiast sprzeciwia się wnioskowi o przyznaniu Prezydentowi Rzeczpospolitej prawa „veta" i prawa dekretowania.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 19. 6. Porządek obrad wtorkowego posiedzenia sejmu nie zawiera pierwszego pytania projektu ustawy o zmianie konstytucji, gdyż zgodnie z konstytucją wniosek ten może być umieszczony na porządku dziennym dopiero po upływie 15 dni.

Wczoraj w sprawie tego projektu obradował Klub N. P. R., który oświadczył, że poprze wszystkie wnioski zmierzające do rozwiązania sejmu i przyśpieszenia wyborów. Klub N. P. R. poprze też wniosek o przyznanie Prezydentowi prawa rozwiązania sejmu, natomiast sprzeciwił się wnioskowi o przyznanie Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa „veta" i prawa dekretowania ustaw.

Krwawe starcie policji ze strajkującymi robotnikami w Bydgoszczy.

Strajk w zakładach użyteczności publicznej.

(Od własnego korespondenta).

Z Grudziądza donoszą, że wczoraj wybuchł tam strajk w zakładach użyteczności publicznej. Strajk objął gazownię, elektrownię, tramwaje etc. etc. Robotnicy żądają podwyżki płac. Strajkujący usiłowali przeszkodzić uruchomieniu tramwai przez robotników, którzy nie przyłączyli się do strajku. Doszło do krwawego starcia policji z tłumem. Kilkanaście osób odniosło rany. 5-ciu strajkujących robotników aresztowano.

Pierwszy krok do nowej inflacji w Niemczech.

Berlin, 19. 6. Komisja gospodarcza parlamentu zatwierdziła wczoraj projekt nowej ustawy bankowej, upoważniającej Bank Rzeszy do eskontowania i lombardowania państwowych weksli skarbowych do wysokości 400 miljonów marek. Projekt ten jest pierwszem posunięciem na drodze, wiodącej do inflacji, z tego też powodu demokraci i lewica występują ostro przeciw temu projektowi.

Porządek dzienny Sejmu na dz. 22 b. m.

Warszawa. — Porządek dzienny 287 posiedzenia Sejmu wyznaczonego na dzień 22 czerwca r. b. o godz. 4 po południu przewiduje następujące punkty:

1) Pierwsze czytanie projektu ustawy dotyczącej przedłużenia mocy obowiązującej rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 czerwca 24 r. o lichwie pieniężnej.

2) Pierwsze czytanie projektu ustawy o uzupełnieniu prowizorjum budżetowego na czas od 1 maja do 30 czerwca 1926 r. i o prowizorjum budżetowem na czas od 1 lipca do 30 września r. b.

3) Sprawozdanie komisji skarbowej o rządowym projekcie ustawy o podatkach od lokali oraz wnioski klubów poselskich w tym samym przedmiocie.

4) Sprawozdanie komisji skarbowej o poprawkach senatu do projektu ustawy o opłatach stemplowych.

5) Sprawozdanie Komisji oświatowej o poprawkach Senatu do projektu ustawy o stosunku służbowym nauczycieli.

—:::—

ŻONA ZAMORDOWAŁA KOCHANKĘ MĘŻA.

26 ran nożem.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 19 czerwca. — W Mińsku Mazowieckim zamordowano przez zadanie 26 ran nożem młodą kobietę. Sprawczynię morderstwa, w osobie żony niejakiego Stanisława Nowowiejskiego, zamieszkałego w Warszawie, która dokonała tej zbrodni na kochance swego męża, Adeli Jankowskiej — aresztowano. Powodem morderstwa była zazdrość.

ZA ZAMEK W POZNANIU RZĄD PRUSKI ZAPŁACIŁ WILHELMOWI 544 MILJONY MAREK.

(Od własnego korespondenta.)

Berlin, 19 czerwca. Rząd pruski zapłacił byłemu cesarzowi Wilhelmowi odszkodowanie w kwocie 544 miljonów marek za zamek cesarski w Poznaniu, który przeszedł na własność państwa polskiego.

Zabójca Lindego sierżant Trzmielewski został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

W dniu wczorajszym zostały zakończone rozprawy przeciwko Trzmielewskiemu, zabójcy ś. p. Lindego.

W mowie swej p. prokurator nie uważa za stosowne się zastanowić nad pobudkami czynu Trzmielewskiego. Pobudki te są zawarte w duszy oskarżonego, której on nam jednak otworzyć nie chce. Dla wymiaru sprawiedliwości jest to właściwie obojętne. Wyraźnie on się zresztą zarysował. Człowiek o przeszłości kryminalnej, utrzymujący aż do ostatniej chwili bliskie stosunki z mętami społecznemi, żołnierz, mordujący skrytobójczo i uciekający potem tchórzliwie, zasługuje tylko na najsurowszy wymiar kary.

Poseł Liberman, obrońca oskarżonego w swej mowie stwierdza, że był to tylko odruch gniewu, a więc gdzież tu miejsce na przyjęcie premedytacji i zasadzki. Niewątpliwie działał on pod wpływem wielkiego wzruszenia. Dziś, kiedy losy ogółu skute są z losem jednostki, to wzruszenie nie było osobiste.

Wreszcie obrońca domaga się sprawiedliwego wyroku, który będzie świadom czasów, w których żyjemy.

Oskarżony zrzekł się ostatniego słowa, sąd udał się na naradę.

O godz. 4 po poł. zapadł wyrok skazujący Trzmielewskiego na 10 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw i wydalenie z wojska.

Oskarżony wyrok przyjął.

W Rumunji zanosi się na poważne wypadki.

Londyn, 19. 6. Dzienniki tutejsze donoszą, że banki angielskie wstrzymały wysyłki pieniężne do Bukaresztu i wogóle do Rumunji. W związku z tem rozeszła się w Londynie pogłoska, jakoby granica rumuńska od strony Węgier była zamknięta. Dzienniki zaznaczają, że wskazywałoby to na to, że zanosi się na jakieś poważniejsze wypadki w Rumunji, na razie bliżej nie określone.

Manifestacje socjalistyczne za rozwiązaniem Sejmu.

Warszawa, 19. 6. C. K. W. P. P. S. opublikował odezwę, wzywającą wszystkie organizacje partyjne do odbywania w niedzielę 27 b. m. wieczorów i zebrań publicznych, któreby poparły zapowiedziane ostatnio wnioski posłów socjalistycznych w Sejmie, zwłaszcza natychmiastowego rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej.

Redukcja placówek wojskowych.

D. O. K. Łódź i Przemyśl — zniesione.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 19 czerwca. Jak się dowiadujemy sprawa zniesienia D. O. K. nr. IV Łódź, jest postanowiona; równocześnie zostanie zniesione D. O. K. nr. X w Przemyślu. W ten sposób ilość D. O. K. zredukowana będzie do 8-miu. Ponadto zmniejszona zostanie również ilość departamentów ministerstwa spraw wojskowych przez skasowanie departamentów: szóstego (budownictwo) i dziesiątego (przemysł wojenny). Również okrojony będzie z 5-ciu do 3-ch oddziałów sztab generalny.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	10,42; 10,40

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	50,50
Złoty	50,60
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 9.96.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,50
W płaceniu	10,45

Tendencja mocniejsza. Podaż minimalna.

W państwie dżungli, indjan i jaguarów.

Włóczęga po bezdrożach Paragwaju.

Słynni podróżnicy polscy, por. Lepecki oraz kpt. Fularski, u stóp tajemniczych gór Ybyturussu.

Słynny podróżnik polski por. Lepecki z krajów Ameryki Południowej — obecnie nadsyła nam garść wrażeń z drogi. — Red.).

Villa Hayes (Paragwaj), maj 1926 r.

Najciekawszą bezwątpienia, częścią mojej podróży, była włóczęga po bezdrożach Paragwaju.

Przeszło dwa miesiące spędziłem tam, wraz z kpt. Fularskim, na przebieganiu we wszystkie strony głuchych ostępów dżungli i niewypowiedzianie pięknych, po krytych wysokiemi trawami, stepów.

Przez cały ten czas jedynym moim środkiem lokomocji były albo długouche muły, albo też własne, rodzone nogi. Jedynym dachem nad głową było mi podówczas gwiaździste niebo podzwrotnikowe, a pożywieniem — liczna w selwie zwierzyna.

Piękny to kraj ten Paragwaj.

Gorące słońce grzeje tam cały rok. — Zima, podobna naszej wiośnie, trwa zaledwie trzy miesiące i nigdy nie przyobleka się w białą szatę śniegu.

Bujna roślinność zaściela wzorzystym dywanem każdy skrawek ziemi, panoszy się na każdem miejscu i nie traci pięknego koloru cały rok.

Ludność mieszka tam śniada, powstała z mieszaniny różnych plemion indyjskich i białych konkwistadorów. Mężczyźni są smukli i przystojni; kobiety zaś o wielkich oczach, ciemnej cerze i bujnych, granatowych włosach, obdarzone temperamentem tak gorącym, że zdają się być płonącemi wiecznie pochodniami — są tak piękne, że bledną przy nich sławione tylokrotnie gwiazdy kinowe.

Piękne są i powabne paragwajskie kobiety, lecz dla mnie więcej uroku posiadały mroczne, wilgotne dżungle, zamieszkane przez Indjan i jaguary. To też opuszczając piękne miasteczko Vila Rica i jadąc w głąb tajemniczego, bezludnego kraju, nie myślałem o kobietach.

Jechałem sam, z przewodnikiem.

Chciałem dostać się do wiosek szczepu Kaingłasów (Cyngua), koczujących nad brzegami rzek Arroyo Gussau i Tebicu-ry-mi. M..łem do przebycia około 150 kilometrów drogi przez zbity, dziewiczy bór.

Czterdzieści kilometrów na wschód od linji kolejowej, wiodącej do Asuncion, w departamencie Guira, rozciągają się długiem pasmem skaliste góry Ybyturussu. Niedostępne ich urwiska i wąwozy zamieszkuje dziki, wrogo dla białych usposobiony szczep Guajaków (Guayaquis). W obawie przed nim nikt nie jeździ w góry, a gdy kto ma interes na drugiej ich stronie, wtedy udaje się tam drogą okrężną, omijając Ybyturussu zdaleka. Początkowo i ja chciałem ominąć te niebezpieczne miejsca, lecz skoro powiedziano mi, że w ten sposób podróżny wydłuży się do 250 klm. zdecydowałem się ruszyć przez selwę.

Na trzeci dzień pod wieczór rozbiliśmy obóz już w głębi gór. U nóg naszych szumiał niewielki, bezimienny strumień, a naokoło panoszyła się nieprzenikniona gęstwina zarośli bambusowych.

Gdy tylko zapadła noc, zaczęły rozlegać się zwykłe w dżungli głosy. Wprawdzie moje ucho rozróżniało je w lot. Niewielki ptaszek, siriko, krzyczał tak donośnie, że ktoś nieświadomy mógłby wziąć go za niebezpieczne zwierzę. — Gdzieś w dali rozległ się donośny ryk jaguara i cichy skowyt amerykańskiego lwa. Od czasu do czasu dawał się słyszeć w koronach drzew niesamowity pisk zbudzonego ze snu stada szopów, lub rodziny małp.

Czuwaliśmy z przewodnikiem na zmianę.

Ogień płonął, rzucając dyskretne refleksy wgłąb ciemnej dżungli.

Była północ.

Zmęczony całodzienną jazdą po górskich wertepach, z wielką trudnością powstrzymywałem ogarniający mnie sen. Poprawiałem co chwilę głownie i myślałem o rzeczach, ze snem nie mających nic wspólnego.

Zmęczone ciało domagało się bezwzględnego wypoczynku. Ani się nie spostrzegłem, gdy kiwnąłem się raz i drugi, a wreszcie usnąłem mocno.

Jak długo spałem, nie pamiętam. Zbudził mnie jakiś szmer w pobliżu ognia. — Nie zdając sobie jeszcze nawet sprawy z tego co to może być, zerwałem się na równe nogi i krzyknąłem głośno na przewodnika:

— Jose!

Jednocześnie dosłyszałem, że tuż za kręgiem światła rzucanym przez ognisko, zatupotały czyjeś nogi i zatrzeszczały zarośla.

Rewolwer zadrżał mi w ręku.

Lada moment spodziewałem się, że z ciemnej ściany lasu wyłonią się miedziane twarze Guajaków.

Blask ognia, oświetlający całą polanę, a z mojej osoby czyniący świetny cel, zapiekł mnie nagle tak mocno, że odczułem ból prawie fizyczny.

Z dżungli dochodziły wciąż różne dźwięki.

Być może, że z rozespania, ale kilkakrotnie, zdawało mi się, że słyszę w pobliżu, za nieprzeniknioną ścianą bambusów i takuarambów, jakieś szepty i stąpania. Przychodziły mi wtedy na myśl opowiadania o okrucieństwie dzikich mieszkańców dżungli. Podniecony tem, wytężałem wszystkie siły, aby sen odpędzić i nie dać się zaskoczyć.

Próżne to jednak były wysiłki!

Uskoczyłem w mrok.

Trzask suchych patyków zabrzmiał w mym mózgu akordem tysiąca strzałów i wrzaskiem tysiąca Indjan.

Przez chwilę zdawało mi się, że niema żadnej nadziei. Dość było przecież Indjanom wypuścić kilkanaście złowrogich pierzastych strzał, aby podróż przez ponure góry Ybyturussu, zrobić dla mnie ostatnią podróżą w życiu. I niczem nie mogłem zapobiec tej okrutnej możliwości!

Dżungla szumiała urągliwie a gdzieś daleko zaśmiewała się bezdźwięcznie mała sówka urukurea.

Po kilkunastu sekundach tego wyczekiwania, ogarnęła mnie niespodziewanie niepohamowana wściekłość.

Trzasnąłem kurkiem rewolweru i wymierzyłem w otulającą mnie ciemność...

Nagle przewodnik schwycił mnie za rękę i wskazał leżący na ziemi jakiś ciemny przedmiot.

Spojrzałem uważnie. Był to worek z rzeczami niezbędnemi w podróży. Początkowo nie rozumiałem, o co się rozchodzi, i zwróciłem pytający wzrok na przewodnika.

— Indjanie przynieśli „przyjaźń" — odrzekł na moje milczące pytanie...

Przyjaźń? Nerwy moje napięte do najwyższych granic, rozprężyły się, a duszę ogarnęła błoga świadomość minionego niebezpieczeństwa.

Istotnie, Indjanie przynieśli dwie zielone gałązki, oraz wielki liść rośliny zwanej mberych i położyli je, związane razem, na worku. Oprócz zieleni, przynieśli jeszcze kilka dzikich pomarańczy i wielką, suszoną rybę. U wszystkich szczepów guajackich, mieszkających między willaryckiemi stepami, a graniczną rzeką Rio Apa, oznacza to dwa słowa: „bądźmy przyjaciółmi".

Wobec takich wyraźnych oznak pokojowości, schowałem rewolwer i wydałem nawet donośny okrzyk, oznaczający w dżungli nawoływanie. Przez długą chwilę odpowiadało tylko wielokrotne echo, aż wreszcie gdzieś zdala, z wiszącego na demna górskiego szczytu, dobiegł mnie przenikliwy krzyk dzikiego człowieka.

M. B. Lepecki.

Umówiony plan.



Ulicznik: — Antek, dej mu tam jeszcze dwa zęby do wybicia. I tak się opłaci...



CL. FARRERE.

MOJA MATKA.

Już mając lat siedem przejawiła swój charakter, który polegał na nielękaniu się niczego. Pewnego razu mały piesek ogryzał kość na brzegu chodnika, gdy nadszedł wielki brytan i, odepchnąwszy biedaka, zabrał się do skradzionego kąska. Lecz duży i silny robił w tym wypadku rabunek bez gospodarza, a raczej bez gospodyni. Obecna przy wypadku dziewczynka podeszła bliżej, i wziąwszy dużego psa za uszy, zaczęła ciągnąć z całej siły. Potem chwyciła kość oddała ją pokrzywdzonemu i stanęła, śmiała i wyprostowana, między małym a dużym. Wielki pies był tak zdumiony, że nie protestował, przynajmniej odrazu. W ten sposób bitwa została wygraną.

Oczywiście ciąg dalszy przedstawiał się mniej świetnie. Wielki pies, wściekły, ochłonąwszy szybko ze zdziwienia, rzucił się naprzód i chwyciwszy groźnemi kłami pulchną, malutką rączkę, ugryzł tak mocno, iż krew trysnęła, jak woda z wyciskanej gąbki. Na chodniku utworzyła się natychmiast wielka krwawa plama. Siedmioletnie dziecko krzyknęło, lecz nie cofnęło się ani o włos. Nie drgnęła, jak by wrosła w ziemię, niezwyciężona, pomiędzy przerażonym psiakiem, a rozżartą bestją. Wytrwała, póki nie nadbiegli ludzie z pomocą.

Był to ładny początek. To też nikt się nie zdziwił, gdy w jakieś dwanaście, czy piętnaście lat później, zawsze w myśl swego powołania, poślubiła żołnierza, żołnierza z krwi i kości.

Był kapitanem piechoty kolonjalnej. Wspominałem o nim już, znając go specjalnie dobrze. Ledwie zdążył się ożenić, a już wywiózł żonę jak mógł najdalej, gdzieś do Senegalu. Nic to jednak nie było w porównaniu z kulą otrzymaną w pachwinę w czasie bitwy, po której znalazł go na polu ordynans, bliskiego śmierci.

Odniósł go do domu, poprzedzany przez ludzi dobrej woli, mających, wedle zwyczaju, przygotować domowników do strasznej nowiny.

— Jest ranny, trochę... o, zupełnie lekko...

Przerwała odrazu przygodnym pocieszycielom:

— Nie żyje?

Zaprotestowano:

— Ale cóż znowu! Oto właśnie on, niech pani sama zobaczy!

Zobaczyła: twarz barwy wosku, zamknięte oczy i zapadłe policzki.

Minęło wiele lat. Mąż umarł. Pozostała sama z jedynem dzieckiem, tem, które pisze to opowiadanie. Zawsze była pobożna, pozostała nią i nadal. Syn został żołnierzem, dobra krew nie kłamie. A ona, żona żołnierza, stała się matką żołnierza, co mniejwięcej to samo znaczy.

— Miała wtedy lat siedemdziesiąt, lecz zawsze była silna i prosta — syn jej, żołnierz, stał z pułkiem w Breście. Brest jest miastem, gdzie klatki schodowe nie mają znikąd dostępu światła, ciemno też jest na nich, choć oko wykol.

Pewnego popołudnia syn jej miał służbę. Matka, jak zwykle, udała się do kościoła, by się pomodlić za jedynaka.

Była godzina trzecia po południu, lecz choćby była trzecia po północy, ciemność po przestąpieniu progu drzwi wejściowych, nie mogłaby być bardziej zwarta.

Otwarła drzwi, wyszła i zamykając je zo sobą, zrobiła po omacku parę kroków, szukając poręczy. Natrafiła rękami na jakiś przedmiot niezwykły, dotknęła, rozpoznała. Był to wisielec. Biedak jakiś, robotnik bez zajęcia, który nic nie mógł lepszego wymyślić, jak powiesić się na schodach, pod czyjemiś drzwiami, tak — na chybił trafił.

Rozpoznała wisielca. Nie wiem, co byście zrobili na jej miejscu, nie mogę dokładnie powiedzieć, co bym zrobił sam. Lecz ona się nie zawahała, pochyliła się trochę objęła wisielca ramionami w pasie, uniosła do góry, by rozluźnić pętlę i wtedy, dopiero wtedy, zawołała:

— Ratunku! do mnie!

Nadbiegli ludzie. Odczepiono wisielca który jeszcze oddychał. Wyciągnięto go z otchłani śmierci, w którą już patrzał. Został uratowany przez nią. Zapomniałem wam powiedzieć, że była bardzo uboga, nigdy nie miała grosza przy duszy. Znalazła jednakże pieniądze dla nieszczęśliwego, aby się nie powiesił po raz drugi i nabrał ochoty do życia.

A i sama żyła spokojnie dalej, nie bojąc się niczego, jak wam już powiedziałem. Była żoną żołnierza i matką żołnierza, tą największą, wspaniałą...

Moją matką...

—x—

Salony nudzą --- wolał ulicę.

Wyłowiona perła malarzy.

Jest rzeczą znaną, że artyści bywają naogół dosyć pomysłowymi. Na oryginalny trick

wpadli artyści-malarze w Londynie.

By łatwiej nakłonić publiczność do kupowania obrazów i zainteresować swą sztuka,

ustawiaja sztalugi na ulicznych trotuarach i tutaj maluja.

Stąd też ich nazwa „artyści uliczni“. Sposób ten okazał się niezłym. Dzięki niemu odkryto młodego genjusza Australijczyka. Malował on na Shaftesbury Avenue Tutaj zwrócił nań uwagę jeden z mecenasów sztuki. Zainteresował sie losem biednego malarza,

urządził dlań atelier,

w którem ten pozbawiony trosk i kłopotów o utrzymanie, mógł poświecić się swej sztuce. Ostatnie dzieło mistrza pendzla, portret jednego ze słynnych aktorów wydawał sie „opiekunowi“ doskonałym. Przedstawił obraz fachowcom do oceny i jury

uznała go godnym wystawienia w londyńskiej galerii obrazów.

W niedługi czas potem malarz nagle znikł. Przypuszczaja, iż znudziła go solidna praca i zatesknił za ulica.

125 ludzi pożarł olbrzymi leopard.

Niebywały sukces odważnego myśliwca.

W angielsko-indyjskiem czasopiśmie „Pioneer“ opowiada angielski kapitan Corbett o

pewnym leopardzie.

grasujacym w zachodniej cześci Gharwalu Krwiożercze to zwierze było w ciagu lat siedmiu istnym postrachem okolicy i pożarło — rzecz wprost niewiarogodna —

125 ludzi!

O leopardzie tym krażyły wśród tubylców całe legendy, a niejeden z nich opowiadał drugiemu z zabobonna trwoga, iż w leopardzie kryje sie

jakieś złe, żadne krwi ludzkiej bóstwo.

Dopiero kapitan Corbett, przybywszy w te strony, postanowił drapieżnika unieszkodliwić. Od dłuższego czasu

czyhał na zwierze,

starajac się je podejść rozmaitemi fortelami myśliwskiemi. Ciągle napróżno. Wreszcie udało się kapitanowi skorzystać z chwili, w której leopard

pożerał specjalnie podrzucona padline

i zabił go celnym strzałem.

Okazało się, że zwierze było już bardzo stare. Co do wielkości, leopard był prawie kolosalnych rozmiarów. Długość wynosiła przeszło trzy metry, co u tych zwierzat jest rzeczą prawie niespotykaną. Kapitan Corbett stracił 10 tygodni na tę myśliwska gonitwę za przebiegłem zwierzęciem.

Omszałe wino z piwnicy dyplomaty.

Zmarły był nielada smakoszem.

Dyplomaci znani sa z tego, że czasem znaja się na polityce, a zato zawsze

znaja sie na winie

i innych boskich trunkach goracych. Niezwykłym „pijusem“ musiał być zmarły niedawno dyplomata francuski Paweł Dutastu. W piwnicy jego znaleziono bowiem jeszcze

dwa tysiace flaszek.

Zawartość ich była nieprzecietna skoro na licytacji osiagnieto za nie 13 tysiecy franków. Między innemi trzy flaszki koniaku Duc de Montebello z roku 1805 sprzedano za

2 tysiace franków,

a 5 flaszek „portweinu“ za 1000 franków. Nielada więc smakoszem był ów pan Dutastu.

Trumna, którą niosło dwa tysiące osób.

Wielkie zamieszanie na cmentarzu.

Przeszło ćwierć miljona osób przybyło ze wszystkich części kraju, aby wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych cesarza Korei. Kondukt żałobny był imponujacy. Trumnę niosło aż dwa tysiace osób — oczywiście nierównocześnie, lecz po kolei, zmieniajac się co kilka minut.

Nastrój panował bardzo uroczysty. Ale skoro kondukt przybył na cmentarz

powstało wielkie zamieszanie,

wywołane przez kilkudziesieciu studentów którzy zaczeli wznosić gwałtowne okrzyki: „Hańba zmarłemu“! i t. d.

Zanim policja zdołała studentów uwięzić, powstała wielka panika.

Tłum zaczał tłoczyć sie ku wyjściu, a w ścisku zaduszono kilka kobiet i dzieci.

Matuzalowe lata zwierząt ryb i owadów.

Szczupak, który dożył 260-ciu lat.

Mówiac o tem, jak długo żyja zwierzęta, załączamy do nich również owady i ryby. Niektóre robaczki i muszki żyją zaledwie jeden dzień, inne znów stosunkowo długo. Komary, t. zw. moskity żyja ledwie 3 miesiące,

mnoża sie zatem ogromnie predko.

Szarańcza żyje 9 miesięcy, mucha zwyczajna niecały rok, pszczoła około 2 lat.

Mrówki moga żyć i 15 lat.

Ryby cieszą się długiem życiem. Widziano już minogi 60-letnie, 100-letnie karpie i szczupaki. W Szwabji wydobyto z jeziora starego, olbrzymiego szczupaka,

który miał 260 lat.

Łososie żyją tylko bardzo krótko, ledwie kilka lat. Krokodyle 100-letnie, żółwie 150-letnie spotykamy bardzo czesto. Z pomiędzy ptaków wróbel dosięga 25 lat, gołąb 30, kruk i czapla 60, łabędź 70, papuga 100, a nawet 150 lat,

orły i sepy żyia 100 do 180 lat.

Zwierzeta domowe: pies i kogut moga żyć od 15 do 20 lat; myszy 6 lat tylko. Wiewiórka 8 lat, zajac 12 lat, lew 35, niedźwiedź 40 lat. Najdłużej żyja słonie, bo 150 do 300 lat. Baran może dożyć 14 lat.

—:o:—

Jak leczyć ukąszenia żmij.

Kilka cennych wskazówek.

Następuje lato, a z niem wycieczki na wieś i w góry, gdzie nieraz łatwo można być ukąszonym przez żmiję. Wobec tego chcemy dać naszym czytelnikom parę uwag, jak sobie radzić w razie ukąszenia przez tego jadowitego węża.

Ranka, a raczej dwie ranki, zadane zębami żmij, wyglądają jak dwa ukłócia szpilką, odległe od siebie o centymetr.

Odległość ta jest charakterystyczną.

Po skonstatowaniu **ugryzienia przez żmiję należy natychmiast przystąpić do** leczenia.

1) przedewszystkiem należy nie dopuścić do rozprzestrzenienia się jadu w organiźmie. W tym celu winno się przewiązać mocno ukąszony członek na kilka centymetrów wyżej ukąszenia.

2) Następnie trzeba starać się jad wyekspulzować z rany. Po obfitem przemyciu ranek wodą, należy silnie naciskać okolice ranek, tak aby z kwią, wydobywającą się, wyciekł również jad. O ile zranione miejsce może być podniesione do ust, należy ranę wyssać, poczem ślinę zmieszaną z jadem wypluwać.

3) Po uskutecznieniu tych pierwszych zabiegów, należy udać się jaknajprędzej do zamieszkałej miejscowości i ranki wypalić. W tym celu użyć jest najlepiej igieł do białości rozpalonych, które wprowadza się na głębokość dwóch centymetrów do ranek.

Skończywszy owe zabiegi, winno się przepaskę z nad rany usunąć, a ranę przemyć roztworem desynfekującym wody utlenionej lub roztworem hypermankanu 1:1000.

Tak leczone ukąszenie żmiji przemija bez niebezpiecznych skutków.

Krateczki sądowe.



Jeśli was ucieszy nasz ślub — wyprawcie bal!

Łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne...

Rodzice panny Racheli byli bardzo biedni. Od ust odejmowali sobie, łożąc na szkołę dla córki. Gdy ukończyła pensję, wynikł nowy a nader poważny kłopot z wydaniem inteligentnej i pięknej panienki zamąż.

W JULJANOWIE NA ŁÓDKACH.

Panna Rachela pracując w biurze, czuła się całkowicie zadowoloną. Najulubieńszą rozrywką panny były przejażdżki łódką po stawie Juljanowa. Pewnej soboty o godz. 7 rano panna Rachela wybrała się z koleżankami do ulubionego przez się Juljanowa. I oto grono panien zetknęło się z gronem młodzieńców również zażywających świeżego powietrza i łódek. Jednemu z nich Ignacemu Weinbergowi spodobała się niezmiernie piękna panna Rachela. Przesłał jej przeto karteczkę, w której prosił ją na rendez-vous. Odpowiedź była przychylna. Po paru miesiącach obcowania panna Rachela zaprosiła ukochanego do domu i przedstawiła rodzicom, którzy uradowali się wielce, że córka znalazła sobie młodzieńca. Rodzice p. Ignasia, ludzie nader bogaci, dowiedziawszy się, iż syn ma zamiar ożenić się z dziewczyną ubogą, sprzeciwili się stanowczo takiemu zamiarowi, a pani W. zagroziła synowi, że popełni samobójstwo, gdy zdecyduje się na tak haniebny mezaljans.

DO BRAZYLJI.

Rodzice byli nieubłagani. Wówczas p. Ignacy wyjął z kasy ojca nieco gotówki, by mieć na podróż do Brazylji, dokąd udać się postanowił z Rachelą. Z zamiarów swych zwierzył się jedynie serdecznemu przyjacielowi swemu Pinkusowi Lipczycowi. W pewien wieczór karnawałowy wyjechali zakochani w świat. Odprowadził ich na dworzec wierny przyjaciel.

Po dwóch dniach dopiero dokonali państwo Weinbergowie strasznego odkrycia. Nie meldowali policji, gdyż suma, którą przywłaszczył sobie Ignaś była stosunkowo niewielką. Nie mogli przeboleć tego jedynie, że uciekł z biedną dziewczyną. A po czterech dniach nadszedł list z Brukseli donoszący o ślubie młodej pary. Jeśli was to ucieszy wyprawcie bal, pisał p. Ignacy.

Rozpacz rodziców z racji „hańby“, jaka spadła na nich nie miała wprost granic.

KRWAWA ZEMSTA.

P. Pinkus Lipszyc przyszedł któregoś dnia w odwiedziny do państwa Weinbergów w nadziei, że dowie się czegośkolwiek o losach Ignasia. W rozmowie z siostrą tegoż zdradził się, iż był wtajemniczony w plany jej brata. Panienka nie omieszkała donieść o tem ojcu. Dowiedziawszy się, że Lipszyc dopomógł synowi w przeprowadzeniu „niecnego“ zamiaru stary p. Weinberg wpadł w furję. Pędem pobiegł starowina do mieszkania Lipszyca.

A gdy zjawił się p. Pinkus i wezwał Weinberga do opuszczenia jego mieszkania, ten powybijał szyby we drzwiach, dostał się do stołowego, a chwyciwszy ciężki marmurowy kałamarz, ugodził nim p. Pinkusa w głowę.

Pragnąc satysfakcji p. Pinkus Lipszyc zaskarżył pana Weinberga do sądu pokoju 8-go okręgu o najście na mieszkanie i pobicie.

Został skazany na 7 dni aresztu względnie 50 zł. grzywny.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Zdolność wywiadowcza zawsze się przyda.

Okradziona sama wytropiła złodzieja.

(x) Pani Zenobja Błaszczyk, zamieszkała przy ulicy Tunelowej 9,

oniemiała z przerażenia

gdy powróciwszy z kościoła spostrzegła wielki nieład panujący w mieszkaniu.

Kiedy przerażenie minęło, przedsiębiorcza i energiczna z natury pani Zenobja uporządkowała nieład i wówczas dopiero skonstatowała, że ją okradziono na sumę około 300 złotych.

Poszkodowana zameldowała policji o dokonanej kradzieży.

Po południu przechodząc ulicą Sporną (przy cmentarzu na Dołach) ujrzała

kobietę ubraną w jej chustkę.

Zachowując jaknajdalej idącą ostrożność poszła w ślad za nieznajomą i kiedy ta weszła do domu oznaczonego numerem 30. pani Zenobja co tchu pobiegła do odnośnego komisarjatu i z

dwoma policjantami

wkroczyła do powyższego domu, gdzie w jednem z mieszkań, należącem do owej kobiety, niejakiej Małogrzaty Magdziak znalazła wszystkie skradzione rzeczy.

Badana Magdziakowa zeznała, że kradzieży dokonał kochanek jej, Wiktor Bedziarek, którego też aresztowano i razem z Magdziakową osadzono w „kozie".

———x———

Ostrożnie z pestkami!

O wypadek nie trudno.

Zaczyna się okres czereśni. Jeśli kto ma zwyczaj jadać owoce na ulicy, niech zważa na to, by nie rzucać pestek na chodnik, gdyż przechodnie łatwo mogą pośliznąć się i upaść, a o złamanie rąk lub nóg nie trudno. Więc ostrożnie z pestkami!

Bywaj zdrów stryju, a dziecko oddaj do żłobka!

Pomysłowa para oszustów.

(n) Do mieszkania pana Adolfa Ciechanowicza, zamieszkałego przy ulicy Letniej, przyjechała przed paru dniami

młoda kobieta z dwuletnim chłopcem

i przedstawiwszy się za bratankę jego Michalinę Ciechanowicz z Sierpca, poprosiła o gościnę. Łatwowierny pan Adolf, **posiadający faktycznie brata w tem mieście uwierzył słowom kobiety i pozwolił jej za**mieszkać pod swoim dachem do czasu odszukania przez nią przyjaciela, który według słów bratanki, uwiódł ją i

porzuciwszy z dwuletnim synkiem zbiegł do Łodzi.

Ciechanowicz przejęty do głębi nieszczęściem swej krewniaczki, starał się również pomóc jej w odszukaniu zbiegłeko kochanka.

Po kilku dniach gdy pan Adolf bawił się z pozostawionym jego pieczy chłopczykiem wbiegła uradowana bratanka i złapawszy Ciechanowicza za szyję zaczęła go obcałowywać. Zdumionemu takiem powitaniem panu Adolfowi oświadczyła, że „przyjaciela" odnalazła i że ten poprosił ją, aby zdecydowała się

wyjść za niego.

Zadowolony z takiego obrotu rzeczy p. Adolf pozwolił Michalinie owego grzesznika sprowadzić do niego. Uszczęśliwiona Michalina już tego wieczora sprowadziła swego wybranka.

Nazywał się Muchniewicz; był bardzo grzecznym i rozmownym. Pierwszym jego zamiarem po przedstawieniu się Ciechanowiczowi była

chęć ucałowania dziecka,

czemu się oparł pan Adolf nie chcąc pozwolić na obudzenie śpiącego dzieciaka.

Michniewicz zrezygnował z tego i w trójkę wszczęli pogawędkę, z której pan Adolf dowiedział się, iż szczęśliwa para wyjeżdża wraz z dzieckiem jutro rano.

Wówczas pan Adolf postanowił uczcić godnie pożegnalny wieczór.

W tym celu wyszedł do sklepu po

wódkę i zakąski

a gdy wrócił oniemiał z przerażenia.

Szafa niedawno pełna garderoby i bielizny świeciła pustkami. Po krewniaczce i jej amancie nie pozostało ani śladu. Natomiast dziecko spało nadal spokojnie; na stole leżała kartka tej treści:

„Bywaj zdrów, stryju! Dziecko oddaj do żłobka!"

Wówczas pan Adolf zrozumiał, że cała historja była zręczną bajeczką. P. Adolf o kradzieży doniósł policji, a dziecko oddał do żłobka.

———

Jedno oko zmrużył, a drugiem spoglądał.

I dostrzegł tajemniczą manipulację pasierbicy.

(x) Pan Jan Markiewicz, zamieszkały przy ulicy Pięknej 47, miał na utrzymaniu pasierbicę Pelagję Łuszczyńską. Próżna dziewczyna, miast dopomagać biednemu ojczymowi, zarabiane przez się pieniądze obracała

na stroje i błyskotki.

Kiedy zarobki nie wystarczały Pelagja zdobywała pieniądze z niezbyt czystych źródeł, zaglądała nawet **bez pozwolenia** do sakiewki ojczyma.

Markiewicz wiedziony instynktem podejrzewał w tem pasierbicę, którą też zamierzał oddać w ręce policji. Nie mając jednakże dowodów, zamiaru swego uskutecznić nie mógł.

W dniu wczorajszym Markiewicz siedział w domu i udając iż drzemie obserwował pasierbicę. Gdy ta, będąc pewną że

Markiewicz śpi,

otworzyła szafę i skradła z niej 60 złotych, drzemiący dotąd pan Jan, zerwał się na równe nogi i Pelagję

schwycił na gorącym uczynku.

Po odebraniu skradzionej mu sumy Markiewicz zameldował o kradzieży policji.

———:o:———

Skrytobójczy cios w ramię przeciwnika.

W karty trzeba grać uczciwie, albo wcale.

(x) W mieszkaniu Szmula Wajcha, zamieszkałego przy ulicy Konstantynowskiej 176 rozgrywała się poważna partyjka w tak zwane „kupki". Gracze, podnieceni

wypitą wódką i wysoką stawką gry,

prześcigali się wzajemnie w chęci wygrania. Najwięcej zapalał się do tej gry gospodarz mieszkania, posiłkujący się oszustwem.

Jeden z kolegów jego, niejaki Chaim Moryc bez stałego miejsca zamieszkania

spostrzegł nieuczciwą grę

Szmula i wzburzony mocno wstał od stołu i spoliczkował Wajcha.

Rozwydżony W. schwycił ze stołu flaszkę z niedopitą jeszcze wódką i rozbił ją na głowie swego przeciwnika,

kalecząc mu dość silnie głowę.

Zagrzani walką Wajch i Wolberg zaczęli rzucać na siebie naczynia i mniejsze sprzęty domowe, poczem dopiero wszczęli walkę na pięści. Kiedy jednak szala zwycięstwa przechylała się na stronę Wajcha Wolberg wydobył z kieszeni

duży scyzoryk

i zadał nim przeciwnikowi cios w ramię.

Wolberg broczac krwią padł na ziemię Widząc to goście wespół z Wolbergiem ratowali się ucieczką.

Wezwany lekarz pogotowia udzielił Wajchowi pomocy pozostawiając go na miejscu w stanie zadawalniającym, zaś odszukaniem Wolberga zajęła się policja.

Oryginalna kąpiel warjata.

Obłąkanego ujęto i odwieziono do Kochanówki.

(x) W dniu wczorajszym około godziny 6-ej po południu mieszkańcy Rokicia ujrzeli na łące poważniejszego już mężczyznę, chodzącego stale w kółko i śpiewającego

najrozmaitsze piosenki.

Obserwujący wesołego gościa wzięli go za umysłowo chorego i zupełnie słusznie, bowiem tenże zaniechawszy śpiewów poszedł nad mały staw, rozebrał się, odzież ściągnął paskiem, i uwiązawszy do niej spory kamień rzucił do wody.

Niespokojni o

dalszy los szaleńca

świadkowie zbliżyli się do kąpiącego się już osobnika i namawiali go do okrycia się płaszczem. Warjat wyskoczył z wody i

nazbierawszy kamieni

jął nimi miotać na stojących najbliżej. Ludzie zaczęli uciekać, dziwak pomknął za nimi.

Rozpoczęła się szalona gonitwa. Umysłowo chory gonił uciekających, zaś za nim

biegła chmara dzieci

oraz kilku poważniejszych ludzi, którzy zamierzali za wszelką cenę furjata obezwładnić.

Po wielu wysiłkach i pomocy kilku policjantów

szaleńca ujęto

i odesłano do zbiorni miejskiej, skąd go jeszcze tego samego dnia odwieziono do Kochanówki. Nazwiska umysłowo chorego narazie nie ustalono.

———:o:———

P. WYNNE 22)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Stół był zastawiony ciastkami i rozmaitemi przysmakami, na środku zaś stała wysoka waza, pełna wspaniałych chryzantem i róż.

— Jak te róże ślicznie pachną, — rzekła Ira, wciągając z rozkoszą zapach kwiatów do swych nozdrzy. Widok zachwytu Iry wprawił Fanszowa w doskonały humor. Może był to brak serca z jego strony, ale nie myślał więcej o tragedji Aliny. Słaba nić, którą umiejętnie zdołała zadzierżgnąć, zerwała się znowu, jak pajęczyna, gdy na widowni ukazała się inna kobieta, do której zwracała się jego sympatja.

— Czy u pani niema w ogrodzie żadnych kwiatów? — zapytał.

Kilka nikłych krzaczków zaledwie; piesek ciotek wygrzebuje je natychmiast po zasadzeniu, utrzymanie ich zatem jest niewdzięczną pracą Danaid.

— Wyobrażam sobie, — zaśmiał się Fanszow serdecznie, — jakie uprawnienia taki „ukochany piesek" starych panien musi posiadać, jeżeli nawet jedyna siostrzenica musi się przed nim usuwać na drugie miejsce. — Panna Field, — dodał, zwracając się do Aliny, — ma strasznego cerbera którego musi codziennie wyprowadzać na spacer. Może będziesz taka łaskawa, Alino i nalejesz nam i sobie herbaty. Niema już dużo czasu do pociągu, a w ostatniej chwili niezawsze łatwo znaleźć taksówkę.

Ręka Aliny zadrżała trochę. Jej ostatnia nadzieja ratunku znikała z przed jej oczu, a wszystko to z powodu tej głupiej wiejskiej gąski. Ogarniała ją chęć obrzucenia Iry najgorszemi wyzwiskami, jakie znała. Ale przecież to niemożliwe, żeby Fanszow jej nie pomógł. Był zanadto dżentelmenem, aby odwołanie się do jego pomocy, chociażby było uczynione w tak dziwnej formie, miało pozostać bez skutku! Ale w jaki sposób mógłby jej pomóc, jeżeli o małżeństwie z nim już marzyć nie mogła? Pomimo wściekłości, jaka ją dławiła, jej oczy szukały błagalnie jego wzroku. Ira zauważyła to spojrzenie Aliny i wytłumaczyła je sobie w swój sposób. Oblała się znowu rumieńcem i opuściła oczy. Wiedziała teraz napewno, że im przeszkodziła

Fanszow zauważył także spojrzenie Aliny i jego wzrok stał się łagodniejszy. Biedna Alina! Czekały ją ciężkie przejścia Postanowił jednak uczynić dla niej wszystko, co leżało w jego mocy, aby jej pomóc, z wyjątkiem zostania jej mężem. Wiedział że pieniędzmi wiele można zrobić, a pieniędzy miał dość. Na jej ponowne błagalne spojrzenie odpowiedział lekkiem, potakującem skinieniem głowy.

Ira zauważyła to spojrzenie i odczuła w sercu jakby bolesne ukłócie.... Może byli narzeczonymi?

Wtem major znowu się odezwał, zwracając się przyciszonym nieco głosem do Aliny.

— Alino, nie bierz mi tego za złe, że ci przypominam, ale już jest późno.... Czy samochód już zajechał, Mazonie?

— Tak, panie majorze.

— No to dobrze. — Potem podniósł się nieco na łokciu. Ira widziała, że chce coś powiedzieć i nigdy jeszcze jej własna osoba nie stała jej tak na zawadzie, jak w obecnej chwili. Wstała zakłopotana i poszła ku oknu. Była pewna, że usłyszy teraz za sobą odgłos pożegnalnych pocałunków. Krew waliła jej w skroniach. Słyszała jednak tylko cichy szept, a po chwili ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się szybko i ujrzała przed sobą pannę Harvey.

— Dowidzenia, panno Field.

— Ach, dowidzenia.

Zimny, nawpół szyderczy, więcej jednak nienawistny wzrok tej drugiej doprowadzał ją do rozpaczy. Ta kobieta była jej śmiertelnym wrogiem. Widziała to, czuła to. Dlaczego? Naturalnie dlatego, że przerwała ich rozmowę!

Elegancka kobieta odwróciła się i wyszła wolno z pokoju, nie rzuciwszy więcej okiem na nikogo z obecnych. Ira została sama z majorem.

(d. c. n.)

Każdy zakątek kraju—tylko nie Łódź...

Polski Manchester nie dorzuca grosza wdowiego do skarbca rodzimej polskiej kultury.

A czasami opłacałoby się to może...

Na każdym kroku ma się w Łodzi możność skonstatować, że niemal wszystko, co bezpośrednio lub pośrednio wchodzi w zakres estetyki — nie ma na naszym gruncie racji bytu, nie rozwija się — nie istnieje wcale...

MUZEALNE REFLEKSJE.

Ostatnio miałem okazję stwierdzić ponownie te, niestety, starą prawdę, będąc w naszem Muzeum i oglądając nowe tej instytucji nabytki. (Bowiem — nawiasem mówiąc — nasze Muzeum powiększa się stale; konsekwentnie — w mniejszych lub większych odstępach czasu — przybywają gablotki z nowemi eksponatami).

NOWY NABYTEK.

Przybyła tedy niedawno łódzkiemu Muzeum okazała szafa oszklona, w której pracowity kustosz jedynej naszej placówki muzealnej, prof. Piaskowski skompletował szereg bardzo ładnych i ciekawych okazów ludowych wyrobów ceramicznych z całej Polski.

Są więc talerze, kubki, kałamarze i tp. przedmioty, lepione, malowane i wypalane przez naszych kmieci we wszystkich zakątkach kraju. Reprezentowana jest Małopolska(zwłaszcza wschodnia), Kaszuby, Śląsk, okolice zakopiańskie i t. d.

RÓWNIEŻ STOLICA...

Również Warszawa dostarczyła kompletu kilku ładnych objektów — chociaż włościanie z okolic stolicy nie zajmują się gospodarstwem. Okazy warszawskie są wyrobami miejskiemi, wzorowanemi na motywach twórczości ludowej. Chociaż więc naśladownictwo — jednak jest to coś, co świadczy o zainteresowaniu się tą gałęzią swojskiej sztuki...

TYLKO NIE ŁÓDŹ...

Jedynie ani Łódź, ani jej okolice nie są reprezentowane w zbiorze tym, jakby ta połać ziemi zupełnie nie w Polsce leżała... A powodem tego jest, oczywiście, (jak to na przykładzie Warszawy widzimy) nietylko fakt, że włościaństwo z okolic Łodzi nie uprawia ceramiki, ale i ta charakterystyczna dla polskiego Manchesteru okoliczność, że niema u nas ani jednej miejskiej wytwórni wyrobów ceramiki ludowej...

Była wprawdzie przed laty wytwórnia p. Ramischa, produkująca bardzo ładne nienaganne z estetycznego punktu widzenia przedmioty, ale — nie istnieje już oddawna.

CERAMIKA TO GAŁĄŹ SZTUKI.

Nie ma tedy Łódź ani jednej wytwórni ceramiki artystycznej lub ludowej, a jest to rzecz dla naszego miasta nietylko charakterystyczna, ale i godna ubolewania. Bowiem ceramika stanowi przecież pewien dział sztuki. Tak np. w szkole przemysłu artystycznego w Krakowie istnieje specjalny dział, jej poświęcony, to samo ma miejsce we wszystkich niemal szkołach tego typu zagranicą.

NASZA SZABLONOWA TANDETA.

Wskutek tego braku widzimy też w odnośnych sklepach łódzkich **towar wyłącznie niemal — banalny, jednostajnie biały, zgoła pozbawiony wszelkich cech estetycznych.**

Już tak jest, że Łódź, niestety, nie przysparza społeczeństwu polskiemu żadnych czynników artystycznych. W żadnej dziedzinie, a już najmniej w dziedzinie sztuki ludowej...

POŻĄDANA PLACÓWKA.

Przydałaby się tedy w Łodzi placówka wyrobów ceramicznych przedewszystkiem z tego względu, że przyczyniłaby się mniej lub więcej wydatnie do rozpowszechnienia rodzimej (ludowej) sztuki stosowanej, czego należałoby sobie życzyć ze względu na... niezbyt silnie nieraz zaakcentowany charakter polskości Łodzi.

A i poza tym ideowym celem placówka taka przedstawiałaby się niezawodnie i z kupieckiego punktu widzenia jako interes dodatni. Bowiem rynek łódzki jest dla takiej wytwórni — jeszcze nie obsadzony, wolny od konkurencji, przedstawia się więc dobrze jako teren zbytu.

Może któryś z praktycznie myślących łodzian weźmie to wszystko na uwagę i myśl w czyn zamieni... Byłoby to, istotnie, wielce pożądane...

KOMPLEMENT PRZY OKAZJI.

Przy okazji godzi się zauważyć, że powyższe refleksje natury zarówno ideowej, jak praktyczno-społecznej nie są, bynajmniej, jedyne, które przy okazji zwiedzenia naszego muzeum się nasuwają. Systematyczna i wytężona praca, dążąca konsekwentnie do gromadzenia i konserwowania zabytków i okazów naszej rodzimej kultury, nasuwa — siłą rzeczy — i inne refleksje na temat podniesienia poziomu kultury ojczystej naszego grodu fabrycznego. A jest to — patrząc na rzeczy z utylitarnego punktu widzenia — **najlepszym bodaj sprawdzianem celowości i racji bytu instytucji, której — przy okazji — taki komplement w zupełności się należy...**

(faun).

Renoma Łodzi.



Wieśniaczka: — Proszę łaski dziedzica — a to mój stary, to już chyba całkiem zgłupiał...
Dziedzic: — No, cóż się stało?...
Wieśniaczka: — Wynajął jednemu kupcowi łódzkiemu letnisko i nie wziął zgóry pieniędzy...

Coraz częstsza ucieczka od życia.

A wszystkiemu winne nerwy i czasy.

Ostatnio czyta się często w kronikach o zamachach drobnych kupców łódzkich na swe życie z powodu złego stanu interesów.

W dawnych czasach i obecnie częste są wypadki samobójstw z nędzy, z braku środków do życia, ale samobójstwa z

powodu złego stanu interesów znamy od niedawna.

Głośne było przed rokiem w Warszawie samobójstwo przez wyskoczenie z okna na bruk jednego z wielkich kupców, właściciela kilku domów. Wkrótce za jego przykładem skoczyło (dosłownie) paru innych. W żadnym z tych wypadków nędza nie była przyczyną. Nerwy — oto wszystko!...

Gorączkowe tempo wzbogacania się, szał kombinacyj i afer, jaki ogarnął ludzi, sprawił, iż zamiast trwałych fundamentów pod dobrobyt własny stawiano sobie byle jak

sklecone rusztowania bogactwa.

Byle wyżej, byle prędzej, byle wyprzedzić sąsiada. Już nie carpe diem, ale carpe horum stało się hasłem dnia.

Aliści djabelski młyn giełdy, banków, akcyj, walut i tych niesłychanych tranzakcyj, które w ciągu dnia z ubogich czyniły miljonerów — raptem stanął! Rusztowania zachwiały się i

zaczęły trzeszczeć.

I nerwy, wyczerpane kilkuletniem nadmiernem natężeniem, mózg, wysuszony cyframi, odmówiły posłuszeństwa, straciły swą moc hamującą.

A w rezultacie stryczek, kula lub skok z okna...

Awantura podchmielonych parobczaków.

Atak 50 pijaków na pociąg.

Ze Lwowa donoszą:

W Dawidowie pod Lwowem odbył się onegdaj festyn wiejski, urządzony przez miejscowego wójta Pawła Korzeniowskiego na wielkich błoniach, znajdujących się w środku wsi.

Przy bardzo licznym udziale Dawidowian zabawa, pod

wpływem nadmiernej ilości skonsumowanego alkoholu,

stawała się coraz bardziej gorąca, tak, iż dochodziło do ekscesów. Wobec tego miejscowy posterunek policji nakazał zaprzestania dalszej zabawy. — To wywołało wśród chłopów wielkie oburzenie, a **około 50 parobczaków mocno podchmielonych, rozpoczęło szturm do budynku**

posterunku policyjnego,

gdzie dwóch posterunkowych zamknęło się, nie mając dostatecznej siły do odparcia napadu.

Po obrzuceniu budynku kamieniami, atakujący udali się na dworzec w poszukiwaniu za pewnym żołnierzem ze Lwowa, który im się czemś naraził. Nie znaleźli go jednak, dając więc upust swemu rozwydrzeniu,

otoczyli z dwóch stron pociąg osobowy nr. 236, który zdążając z Kołomyi do Lwowa, zatrzymał się właśnie na stacji dawidowskiej. Chłopi zaatakowali wagony laskami.

Wreszcie pociąg zdołał uwolnić się od oblężenia i ruszył dalej. Tłum w wzrastającej liczbie udał się znowu na wieś i przeciągając przez nią w pochodach do późnej nocy

dopuszczał się ekscesów wśród wycia i krzyków.

Wskutek telefonicznej prośby posterunku o przysłanie odsieczy w liczbie przynajmniej 10 posterunkowych, wysłano późnym wieczorem około godziny 21 ze Lwowa autami policyjnemi silny oddział policji.

ZAMIAST FELJETONU.

Bywa i tak.

W czasach „moralnego odrodzenia" gdy garderobiarze i garderobiane zarabiają skromnie, bo przypuśćmy 450 zł. miesięcznie w teatrach, może zdarzyć się łatwo następujący wypadek:

Kancelarja teatru. Pan dyrektor siedzi przy biurku i podkręcając wąsy, przegląda świeże wykazy deficytów.

— Maj był dla teatrów fatalny — mówił do siebie. — Demonstracje, zamachy, publika w domu, ulica teatrem, ciągła zmiana dekoracji. (Słychać pukanie).

— Kto tam... proszę!...

Wchodzi młoda osoba, w nieokreślonym bliżej wieku, pełna teatralnych nadziei.

— Czego sobie pani życzy?

— Jestem Magdalena Duś, pseudonim sceniczny Gwiazdomirska.

— Bardzo mi przyjemnie... odpowiada dyrektor mocno skrzywiony.

— Dyrektorku, ośmielam się prosić, tu są referencje (podaje 7 kopert z bilecikami) o małe engagement na przyszły sezonik.

— Inpossible. Mam o sto kobiet za dużo w teatrach. Jakie pani ma kwalifikacje?

— Mam ukończoną szkołę dramatyczną, kurs solfegia, dwa kursy tańców rytmicznych, byłam dotąd zaangażowana w Lublinie, Bydgoszczy, Katowicach, Grodnie i w Pińsku grałam najpierwsze role, nadto gram na organach.

— Moja złota pani, niech mię szlak trafi, jeśli mówię nieprawdę, ale słowo pani daję, że niema miejsca...

— Dyrektorku znajdzie się....

— Proszę, niech pani siada, ale na scenie miejsca dla pani nie mam, chyba pani grać będzie w garderobie.

— Doskonale, dyrektorku, ja chciałam właśnie do garderoby. Ja tam na rolę nie lecę, pensja to grunt. Adieux, ja tu przyjdę jeszcze z mężem.

Dyrektor patrzy ponuro w drzwi i mruczy:

— Zdaje mi się, że Herod ścinał same niemowlęta, ale ja, gdybym mógł, dusiłbym tylko same stare baby...

Siarczysty policzek za obrazę

wywołał niesłychaną bójkę na noże.

Pan Mordka Grinberg przechadzał się w dniu wczorajszym z narzeczoną swą po ulicy Lutomierskiej. Nagle panna

chwyciła go za rękę,

wskazując przechodzącą kobietę.

— Ona ma na sobie moje palto, które skradziono mi przed paru dniami!

P. Mordka zatrzymał przechodzącą. Po bliższem obejrzeniu palta okazało się, iż narzeczona jego omyliła się. Wówczas posądzona o brzydki czyn pani Helena Jakubowska wymierzyła pannie Małce Urbach

siarczysty policzek.

Pan Mordka zainterwenjował. Po stronie pani Jakubowskiej stanęło paru przechodniów. Również na pomoc p. Mordce pośpieszyli inni. Wszczęła się

bójka na noże.

Rezultat był ten, że do uczestników awantury musiano wezwać pogotowie ratunkowe. Gdy przybyła karetka zastała na miejscu jednego tylko z uczestników rozprawy nożowej, który doznał poważniejszej kontuzji.

Pozostali zbiegli w obawie przed policją.

SPORT.

Przed dzisiejszemi zawodami Ł. K. S. — Hakoah odbędzie się

mecz lekkoatletyczny Hakoah --- Hasmonea.

(C-S) Przed zawodami ŁKS — Hakoah odbędzie się przedmecz lekkoatletyczny pomiędzy Hakoahem a Hasmonea. Oba te kluby wystawią swe najsilniejsze obsady lekkoatletyczne ze swymi najlepszymi zawodnikami Małkesem i Abkinem (Hasmonea) oraz Segałem i Steinbokiem (Hakoah) Ogółem w tem spotkaniu lekkoatletycznem udział weźmie 40-tu zawodników. Fakt organizowania na przedmeczach zawodów lekkoatletycznych zasługuje na jak największe uznanie i to z dwóch przyczyn, gdyż zarówno pozwala zawodnikom na częste startowanie jak i przyczynia się do propagandy lekkiej atletyki na gruncie łódzkim.

Echa meczu Ł. K. S. — Turyści.

Sztencel pozostaje kapitanem związkowym ŁZOPN-u.

(C-S) Jak nas informują, zgłoszona przez p. Sztencla rezygnacja ze stanowiska kapitana związkowego ŁZOPN-u (w razie sprzeciwu co do wzięcia przezeń udziału w zawodach Turyści — ŁKS) została rozpatrywana na ostatniem posiedzeniu zarządu ŁZOPN. Zarząd ŁZOPN, najzupełniej zresztą słusznie stanał na stanowisku, że kapitan związkowy nie jest rzeczywistym członkiem zarządu i wobec tego ma pełne prawo brania udziału w piłkarskich spotkaniach międzyklubowych. Z tego też względu rezygnacja p. Sztencla nie została przyjęta i ku zadowoleniu całej sportowej Łodzi spełniać on będzie nadal swe obowiązki kapitana związkowego.

Łódź godnie uczci swych gości.

Bankiet na cześć reprezentacji G.-Śląska.

(C-S) Jak już donosiliśmy ekspedycja piłkarska Górnego Śląska przyjeżdża do Łodzi w sobotę o godz. 18-ej na dworzec Fabryczny. Na dworcu przyjmą gości reprezentanci ŁZOPN pp. wiceprezes Kononka i Hesse, którzy odwiozą graczy i ich opiekunów do zarezerwowanych pokojów w hotelu Savoy. Po spotkaniu Górny Śląsk — Łódź ŁZOPN wyda reprezentacyjny bankiet. Dodać należy, że wbrew zapowiedziom kapitan związkowy PZOPN p. Synowiec na niedzielny mecz nie przyjedzie. Będzie to dla piłkarstwa łódzkiego zrozumiała szkodą, ponieważ Łódź straci tę rzadką okazję, by zaprezentować swą klasę i swych „asów" kapitanowi związkowemu.

———:::———

Dymisja przewodniczącego Wydz. Gier i Dysc. --- nie przyjęta.

Brak dostatecznych motywów.

(C-S) Jak się dowiadujemy, zarząd Ł. Z. O.P. N. rozpatrywał na swem ostatniem posiedzeniu sprawę rezygnacji p. Malinowskiego (Widzew) ze stanowiska przewodniczącego Wydz. Gier i Dyscypliny. Ponieważ prośba pana Malinowskiego o udzielenie mu dymisji nie została poparta dostatecznemi motywami co do powodów jego ustąpienia z tak poważnego stanowiska, zarząd ŁZOPN postanowił dymisji p. Malinowskiego nie przyjąć, pozostawiając mu nadal pełnienię funkcji przewodniczącego W. G. i D.

* * *

Jak nas informuje prezes Kolegjum Sędziów ŁZOPN p. Krachulec sprawa sędziego na spotkanie międzyokręgowe Górny Śląsk—Łódź nie została jeszcze definitywnie załatwiona, najprawdopodobniej jednak spotkanie to prowadzić będzie p. Tadeusz Grabowski z Warszawy.

———

O tytuł mistrza kolarskiego woj. łódzkiego

toczyć się będzie zacięta walka.

Zogdnie z kalendarzykiem odbędą się w nadchodzącą niedzielę 100 klm. wyścigi szosowe o mistrzostwo woj. łódzkiego. — Start i meta w Krzywiu pod Zgierzem. Droga prowadzi na Łowicz, gdzie znajdować się będzie półmetek (na szosie Piątkowskiej). Tegoroczne mistrzostwa województwa łódzkiego na szosie zgromadzą na starcie bardzo liczny zastęp kolarzy. Tytułu mistrza bronić będzie Oswald Miller z Unionu. Jak się dowiadujemy kluby wysyłają następujących kolarzy: Union — Bek, Oswald Miller, Kalkbrenner, „Ford", Neuman, Szram, Horn, Sewelew i Tame. Tow. Resursa Rzemieślnicza: B-cia Pankoni, Janicki, Supernak. „Szturm": B-cia Zerbe. Tow. Warsz. Cyklistów w Łodzi: Kermen, Blau, Karpiński i Sierpiński. Pabjanickie Tow. Cyklistów: Szeinrok. Ł. K. S.: Neszpar. „Pogoń": Bek Teodor. Tow. Zwolenników Sportu: Waliński, Marczewski i Stefański. Jak wnioskować należy od będzie się zażarta walka o zaszczytny tytuł mistrza województwa łódzkiego pomiędzy dotychczasowym mistrzem Oswaldem Millerem a Szejnrokiem z Pabjanic. Niespodzianki nie są wykluczone. (e)

———

Śledź pozostaje w Ł. K. S-ie.

(C-S) Zarząd ŁKS-u prosi nas o podanie do wiadomości, że podana przez agencję „Express" notatka o wystąpieniu Śledzia z ŁKS-u jest z gruntu fałszywa, bowiem Śledź ani zwolnienia nie otrzymał, ani też się o nie nie starał.

Uzbrojona banda opryszków napadła na dwór.

Podpaliła oborę i stajnię w których spłonęło 7 koni i 14 krów.

Donoszą z Nowogródka o zuchwałym napadzie, którego dokonała jakaś

uzbrojona banda opryszków na folwark Dukienicze

w pow. lidzkim, będący własnością p. Bujanowskiego. Bandyci otoczywszy zabudowania folwarczne, podpalili oborę. Gdy mieszkańcy przypuszczając, że pożar powstał z przypadku, usiłowali go ugasić,

padły w ich kierunku strzały,

oczywiście utrudniając ratunek. Spowodowało to znaczne straty w inwentarzu żywym, bowiem

spłonęło 7 koni i 14 krów.

Jednakże poza oborą i stajnią, które zgorzały, pozostałe budynki falwarczne ocalały. Na miejsce wypadku wyjechały władze policyjne i śledcze, które rozpoczęły energiczne dochodzenie. Tło napadu i podpalenia prawdopodobnie zemsta osobista.

———x———

Olbrzymi wzrost amerykańskiego lotnictwa.

Izba posłów uchwaliła program lotnictwa wojskowego Stanów Ziednoczonych, polegający na nabyciu

2500 nowych aeroplanów w ciągu lat 5-iu

kosztem 75 miljonów dolarów .1828 aparatów otrzyma armja regularna, 372 gwardja narodowa. Zbudowane zostaną też

dwa sterowce.

po 6 miljonów stóp kubicznych pojemności

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Zurych 48.00—52.00, Berlin 40.14—40.56, wypłaty na Warszawę 40.69—40.91, na Katowice 40.39—40.61 na Poznań 40.64—40.86, Gdańsk 50.49—50.61, wypłaty na Warszawę 50.44—50.56 Wiedeń czeki 69.35—69.85, banknoty — 69.10 — 70.10, Praga 327.50, Londyn za 1 funt szterl. 51.50.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. Nowy Jork 4.86 19/32, Holandja 12.11 5/8, Francja 174.50, Belgja 171.50, Włochy 134.87, Niemcy 20.44,5, Szwajcarja 25.14, Danja 18.36, Szwecja 18.13,5, Norwegja 22, Helsingfors 193, Praga 164.25.

Paryż. Londyn 175.45, Nowy Jork 36, Szwajcarja 699.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.296 — 123.604, 100 złotych polskich 50.49 — 50.61, czeki na Londyn 25,21, wypłaty telegraf. na Berlin 123.321 — 123.529, na Warszawę 50.44 — 50.56.

Zurych. Paryż 14.42, Londyn 25.13,7, Nowy Jork 5.16,5.

Z powodu zaburzeń atmosferycznych reszty pozycyj nie otrzymaliśmy.

GIEŁDA BAWEŁNIANA

Liverpool, 18. 6. Havas. Bawełna. Notowania początkowe: Lipiec 9.07, październik 8.76, styczeń 8.70. Notowania końcowe: lipiec 9.03, październik 8.69, styczeń 8.64, marzec 8.69.

Nowy Jork, 18. 6. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 6.000, wywóz na kontynent 8.000. Loco 18.35, lipiec 17.83 — 17.84, sierpień 16.91, wrzesień 16.50, październik 16.40 — 16.48, grudzień 16.45 — 16.47, styczeń 16.40 — 16.42, marzec 16.51 — 16.54, maj 16.63.

Nowy Orlean, 18. 6. Bawełna. Loco 17.37, lipiec 17.12, październik 16.10, grudzień 16.09, styczeń 16.12, marzec 16.14.

Brema, 18. 6. Bawełna amerykańska 19.87 centów dolarowych za lbs.

———o———

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 19. 6. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej. Tranzakcji nie dokonano. Z powodu deszczu podaż zmniejszona. Ceny orjentacyjne: pszenica 48 — 50, owies 36 — 38, jęczmień 30—32 zł.

Magistrat m. Lublina

obniżył podatek od widowisk w kinach, ale właściciele ich zamierzają je zamknąć na okres letni.

Magistrat lubelski porozumiał się z właścicielami kino-teatrów, obniżając im na miesiące letnie do 50 proc. pobieranych opłat od widowisk.

Dowiadujemy się, że pomimo tej zniżki właściciele kin, po przprowadzonej ścislej kalkulacji, nie widząc prawie żadnych zysków, mają zamiar zamknąć kina na czas miesięcy letnich.

———

Niebywała karjera młodziutkiej gwiazdy filmowej.

Na filmie i w życiu...

O życiu uroczej Bebe Daniels i o jej najnowszym obrazie p. t. „Ratunku, zostałam miljonerką!"

...Biedna Bebe Daniels ciężko pracowała w domu swej ciotki. Nagle stała się spadkobierczynią kolosalnej fortuny siedmiuset pięćdziesięciu miljonów dolarów, zapracowanych ongiś w pocie czoła przez wuja, Piotra. Po pierwszych nieśmiałych kroczkach świeżo upieczonej miljonerki, nastąpiły podróże do Europy.

Zwiedziła Londyn, Paryż i ostatecznie nad włoskiem jeziorem, Lago Magiore, uwiła sobie gniazdeczko w gronie licznych koleżanek w zamku zbiedniałego markiza włoskiego. Zaczęły się luksusowe przyjęcia, najrozmaitsze ekstrawagancje, jednem słowem zaczęło się wydawanie pieniędzy na prawo i na lewo bez żadnego poważnego celu.

Biedna Bebe większość dnia zaczęła spędzać na kontrolowaniu rachunków Paquina, Poireta i innych firm paryskich. Koleżanki zaś jej i piękny markiz pędzili rozkoszne życie za pieniądze łatwowiernej miljonerki.

Tymczasem rada opiekuńcza, alarmowana przekazami, przekraczającymi możność finansową Bebe, wysyła do Europy jej ukochanego kolegę, Toma Moora, z poleceniem powstrzymania dziewczyny od rozrzutności, która grozi całości jej majątku.

Akcja biednego Toma spełzła jednak na niczem. Po całym szeregu przygód i intryg poślubiła Bebe markiza, właściciela willi, w której mieszkała. Po ślubie udali się nowożeńcy do New-Yorku, celem przejęcia z rąk rady nieroztrwonionych jeszcze resztek majątku.

W międzyczasie, podczas burzenia domu, trafił majster murarski na testament, w którym wuj Piotr anuluje poprzednie rozporządzenie i przekazuje majątek Tomowi. Majster zaproponował Bebe, aby testament ten odkupiła i w ten sposób pozostała nadal właścicielką majątku. Bebe jednak, kochając Toma, odrzuciła propozycję.

Tymczasem mąż kradnie wszystkie jej klejnoty i wykupuje u majstra testament. Bebe chwyta swego męża na gorącym uczynku niszczenia testamentu, sprytnie wykrada ten dokument, aby go wręczyć Tomowi.

Przez nieostrożność markiza wybucha pożar.

W rezultacie Bebe zostaje ocalona przez Toma, a mąż jej ginie. Obecnie już nic nie stało na przeszkodzie, aby młodzi stanęli na kobiercu ślubnym...

Bebe Daniels w roli tytułowej jest kapitalna.

Rok rocznie wybierają amerykańscy właściciele kino-teatrów „królewską parę filmu". Na rok 1926 tron kinematografu amerykańskiego zajęła Bebe Daniels i T. Meighan.

Bebe Daniels jest jedną z najbardziej popularnych gwiazd filmowych, błyszczących na amerykańskim firmamencie. To wielkie powodzenie, które jest owocem popularności, zdobyła nietylko dzięki piękności zewnętrznej, lecz przedewszystkiem dzięki talentowi, który artystyczne pierwiastki gry aktorskiej potrafił w tej ujawnić formie, że każda kreacja artystki jest estetyczną i przyjemną dla widza. W związku z elekcją na tron kinematograficzny, zjawiła się specjalnie dla prasy biografja Bebe Daniels, z której przy niniejszem omówieniu korzystamy...

Na świat przyszła w Dallas (Texas) w r. 1901, w rodzinie nawskroś teatralnej (ojciec jej był impresarjem, a matka — aktorką) i debiutowała na melodramacie „The Confederate Spy", a w rok później była już małym ks. Yorku w „Ryszardzie III". Mając 5 lat przybyła do Los Angelos z trupą Burbank, a jako 8-letnia dziewczynka wystąpiła po raz ostatni w sztuce „The Sonaw Man".

Odtąd staje się młodziutka Bebe artystką wyłącznie filmową, grając role dziecięce w wytwórni „Selig". Mając lat 16, wchodzi do wytwórni „Rolin Film", jako partnerka Harold Lloyda. Wdziękiem swego uśmiechu, harmonją pięknego ciała, humorem i temperamentem opromieniła Bebe mnóstwo 2-aktowych fars, które rozsławiły ją po świecie razem z wielkim komikiem. Nastąpiła rychło ewolucja tego młodego talentu: Cecil B. de Mille przyjął Bebe Daniels do wytwórni „Paramount" i powierzył jej role dramatyczne, z których wywiązuje się jak najlepiej.

Biograf dodaje, że narazie Bebe jest niezamężną, ale oczywiście pozostając wierną zasadom kraju odnośnie do prywatnego życia artystów filmowych dopiero niedawno się rozwiodła. Uprawia różne sporty, a przedewszystkiem uznaje samochód, na którym odbywa długie spacery i karkołomne eskapady.

S. E.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audycje radjofoniczne



Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.

Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świat i piatków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Ich Grzech".
Poczatek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo“ „Indyjski Grobowiec" II serja.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino“ — „Tancerka z Sewilli“
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary“ — „Orły Texasu"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy“ — „Stargane nici szczęścia"
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino“. — „Demon namiętności“.

„Luna“ — „Pod modrem niebem Argentyny"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon“ — „Indyjski Grobowiec" II serja.
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta“ — „Kłamiesz kobieto!"
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Żoneczka na urlopie"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso“ — „Czerwony As“.
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Niedojrzały owoc"
Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Robert i Bertrand"
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny. ulica Ogrodowa Nr. 18. „Śmierć cara Mikołaja II".
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY“. Traugutta Nr. 6. Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś premjera zabawnej komedji w 3 aktach R. Gignoux i J. Thery „Niedojrzały owoc“ z Stefanją Jarkowską w podwójnej roli: aktorki kinematograficznej i 9-cio letniej dziewczynki. W głównej roli męskiej Jan Bielicz. W innych rolach pp.: Dunajewska, Rodowiczowa, Wołoszynowska. Dębicz, Fabisiak. Kliszewski, Krotke, Przystański. Reżyser Władysław Ryszkowski. Dekoracje Bolesława Kudewicza. Ceny na premjerę zniżone (od 50 gr. do 5 zł. 50 gr.). Początek o godz. 8.45.

Jutro, niedziela, po raz drugi „Niedojrzały owoc", również po cenach zniżonych.

W poniedziałek „Niedojrzały owoc po cenach najniższych.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś, o godz. 8 m. 45. jutro i do środy włącznie, ucieszny wodewil w 3 aktach „Robert i Bertrand“ z Jerzym Woskowskim i Konstantym Tatarkiewiczem w rolach głównych.

W pełnych próbach 3-aktowa rewja aktualna pióra dwóch łódzkich literatów pp.: Starskiego i Bolskiego p. t. „Hallo, Łodzianki“ z muzyką popularnych jazzbandzistów Petersburskiego i Golda. Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz. Trzy nowe dekoracje (widoki Łodzi) przygotowuje Bolesław Kudewicz. Premjera w połowie przyszłego tygodnia. Teatr czynny bez względu na pogodę.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, o godz. 4,30 po poł. i 8,30 w. po cenach najniższych dwa przedstawienia ciekawego dramatu na tle wielkiego przewrotu w Rosji 1917 i 1918 r. p. t. „Śmierć cara Mikołaja II“. Udział przyjmuje cały zespół artystyczny z Brandtówną, Bronowską, Zielińską, Bieleckim, Bolkowskim, Puchalskim, Pilarskim i Urbańskim na czele.

Jutro, w niedzielę, o godz. 4.30 po poł. po cenaj najniższych (1,50, 100 i 60 gr.) i wieczorem po cenach (2.00, 1,50 i 1,00) „Śmierć cara Mikołaja II-ego“.

BENEFIS p. ST. NAMYSŁOWSKIEGO.

Dziś wieczorem w Helenowie odbędzie się benefis dyrektora orkiestry ludowej p. St. Namysłowskiego.

Na program benefisu złoży się szereg najlepszych numerów z repertuaru orkiestry i maestra. Między innemi będą wykonane: „Pan Twardowski“ — poemat symfoniczny Minchejmera, „Chopiniada“ — fantazja Chopin - Uwast, „Tańce norweskie“ — Griega, „Szkice kaukaskie“ — Ipolitona - Iwanowa, „Pamiątka z Ameryki“ — Brosse'a, a pozatem solo picolo „Chińczyk w zalotach“ Powiadowskiego.

Zainteresowanie publiczności benefisem olbrzymie. Przyczynia się do tego także piękna pogoda.

—x—

OTWARCIE WYSTAWY.

W dniach 19, 20 i 21 czerwca r. b. odbędzie się wystawa prac uczniowskich Państwowej Szkoły Włókienniczej w Łodzi, ul. Żeromskiego nr. 115.

ZABAWA LUDOWA.

W niedziele, dnia 20 czerwca odbędzie się w lasku obok lecznicy na Chojnach zabawa ludowa na rzecz rozbudowy kościoła Przemienienia Pańskiego. Poczatek zabawy o godz. 2-ej po południu.

Program urozmaicony, orkiestra i bufet na miejscu. Cena biletów dla dorosłych 50 gr., dla uczniów i dzieci 30 gr.

Napad bandytów na dziewczęta.

14 lat więzienia — za kradzież całusa.

Prawo amerykańskie o wiele srożej karze

atakowanie cnoty niewieściej,

niż zamach na czyjeś życie lub portfel. — Przekonał się o tem bandyta Kessle w Chicago, który z rewolwerem

napadł na trzy dziewczęta,

wracające z pracy i zażądał pieniędzy. — Zrabował im po kilka dolarów, zaś trzeciej, która nie miała pieniędzy przy sobie po przeszukaniu jej torebki,

wycisnął całusa na ustach.

To go zgubiło, dwie obrabowane nie poznały napastnika, ale ta trzecia miała czas dobrze mu się przypatrzeć i wydała go w ręce władz. Sędzia skazał Kesslera na 14 lat więzienia.

Stereotypowy uśmiech Japończyka.

Manja złotych zębów.

Jeden z największych dzienników japońskich „Cobe Chronicle“ występuje przeciw powszechnie przyjętemu w Japonji

zwyczajowi wstawiania złotych zębów.

Złoty ząb, który odsłania się przy uśmiechu jest w Japonji ogólnie panującą modą, zwłaszcza wśród kobiet. Pozłaca się nawet

zdrowe zęby,

a ciągłe uśmiechanie się ma na celu pokazywanie tej ozdoby. Wskutek tego Japonja jest

największym odbiorcą złota.

Samo miasto Kobe zużywa na złote plomby miljon yen złota rocznie.

Pismo rozpoczyna kampanję przeciw tej modzie

i wzywa Japończyków, by ukazywali w uśmiechu białe, a nie złote zęby. Wtedy odpadnie potrzeba uśmiechania się, i zniknie ów stereotypowy uśmiech, który charakteryzuje Japończyka na całym świecie.

Zwycięstwo maszyny nad koniem.

Ruch automobilowy w Ameryce.

Ilustracją szalonego wzrostu ruchu automobilowego w Ameryce są następujące cyfry: Miasto Chicago miało w r. 1910 — 13 tysięcy samochodów i 76.000 koni. W roku bieżącym koni jest tylko 14.00, liczba aut natomiast wzrosła do 316.000. Nic też dziwnego, że przy tak olbrzymiej ilości aut, liczba wypadków przejechania wynosi miesięcznie 300 — 500.





Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 3.30
Zagranica „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„ „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25	„ „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25	„ „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6	„ „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.